

SEJM SZLACHECKI DOBY OLIGARCHII *

Monografia Henryka Olszewskiego poświęcona sejmowi Rzeczypospolitej doby oligarchii magnackiej stanowi wydarzenie w nauce historycznej ostatnich lat. Nie mogę nie podnieść, że pozostają pod dużym wrażeniem tej książki. Pod względem zasięgu materiału, oryginalności ujęć a zwłaszcza szerokości widzenia problemów stanowi ona pozycję, która zajmie jedno z czołowych miejsc w literaturze przedmiotu. Znajduje się ona chronologicznie po środku między dwoma wybitnymi dziełami poświęconymi dziejom polskiego sejmu. Mam tu na myśli książkę K. Grzybowskiego *O teorii reprezentacji w dobie Odrodzenia* i B. Leśnodorskiego *Dzieło Sejmu Czteroletniego*. Obie te prace zwracając dużą uwagę na zagadnienia doktryny politycznej i praktyki musiały w znacznym stopniu uczulić H. Olszewskiego na te właśnie zakresy badań. Należy jednak stwierdzić, że pod względem powiązania badanych płaszczyzn praca H. Olszewskiego wyróżnia się konsekwencją w ustawicznym konfrontowaniu norm prawnych z praktyką, tworzącą reguły postępowania, a także w organicznym powiązaniu analitycznego rozbioru z syntetyzującymi uogólnieniami. Monografia H. Olszewskiego należy w równym stopniu do historii prawa i do historii doktryn politycznych. Autor systematycznie zestawia prawo i praktykę z ujęciami teoretycznymi, aby przejść z kolei do postulatów czy projektów reform.

Praca K. Grzybowskiego stanowi w niejednym punkcie wyjścia dla Autora mimo, że pomiędzy zakończeniem pracy K. Grzybowskiego i początkiem pracy H. Olszewskiego istnieje hiatus chronologiczny rozpiętości jednego stulecia. Inaczej jeśli chodzi o *Dzieło Sejmu Czteroletniego*. Tu mimo krótszego odcinka czasu, bo zaledwie ćwierćwiecza, rozpiętość, odległość wynikająca z odmienności problemów jest znacznie większa. Sejm Wielki był zwrócony w przyszłość, podejmował dzieło reformy, gdy sejm doby oligarchii bronił *status quo*. Brak więc merytorycznego ogniwa spajającego te oba zakresy badań, co narzuca potrzebę naukowego uzupełnienia tej luki.

Określenie granic czasowych tematu omawianej pracy od połowy XVII w. (1652) do sześćdziesiątych lat XVIII stulecia (1763) broni się dobrze. Jest to bowiem okres kiedy wykształcone w pełni instytucje szlacheckiego parlamentaryzmu zaczęły zdradzać objawy owej *morbis comitalis* (choroby sejmowej), która była symptomem kryzysu całego ustroju. Z czasem choroba potęgując się doprowadziła do całkowitego w pierwszej połowie XVIII w. — bezwładu, paraliżu sejmu. Wtedy też poczynają nasilać się projekty reformatorskie. Raczej projekty niż programy, bo — w odróżnieniu od następnego okresu — nie łączą się one z analizą przyczyn choroby, nie podejmują prób reformy całości modelu państwowego i społecznego Rzeczypospolitej.

Na początku badanego przez H. Olszewskiego okresu był to więc ustrój polityczny już w dobie upadku, ale subiektywnie jeszcze dufny, przeświadczony o własnej doskonałości, pełny poczucia wyższości w stosunku do innych ustrojów politycz-

* H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii (1652—1763)*. Prawo — praktyki — teoria programy. Poznań 1966, Wydawnictwo Uniwersytetu A. Mickiewicza, ss. 461 (streszczenia w językach francuskim i rosyjskim).

nych ówczesnej Europy. U schyłku, zwłaszcza od czasów wojny północnej, to ustrój chylący się do upadku, słaby — i swej słabości już świadomy. Stąd dominujące od drugiej połowy XVII stulecia różne warianty teorii „złotej wolności” od czterdziestych lat XVIII w. ustępują projektom reform, które mają słabnący organizm wzmacnić. W pracy ta dynamika, choć zaznaczona, nie rysuje się — wydaje się — dostatecznie ostro. Akcent jest położony raczej na jednorodność ustroju politycznego w ciągu całego badanego okresu. Jest to, być może, rezultat tego, że punktem wyjścia pozostały mało zmienne normy prawa a nie bardziej dynamiczna praktyka, gdy w istocie rzeczy rola norm stanowionych była, w tej zwłaszcza dobie, raczej podrzędna ustępując i co do wagi i co do ilości zwyczajowo wytworzonym regułom proceduralnym.

H. Olszewski oparł się na bogatym materiale faktycznym. Choć nie wykorzystał wszystkich źródeł, co dla tej doby i zakresu pracy byłoby niepodobieństwem, to dał obraz wymowny, prawdziwy zarówno w całości, jak i w szczegółach. Gdy chodzi o źródłowe uzasadnienie wywodów, konsekwencję i jasność wykładu, zasadność wniosków, to praca H. Olszewskiego stanowi na pewno krok naprzód w stosunku do *Liberum veto* Władysława Konopczyńskiego, fundamentalnego do tej pory dzieła w tym zakresie.

Punktem wyjścia Autora jest stwierdzenie, że cechą określającą charakter ustroju politycznego Rzeczypospolitej od połowy XVII wieku, a więc i sejmu jako podstawowego organu państwa, były rządy różnych, zazwyczaj skłóconych ze sobą, koterii magnackich. Koterie te, zmienne i nieraz zawiązywane doraźnie dla określonych celów politycznych, skupiały również szlachtę występującą w roli klienteli pod przewodem magnatów. Tezę tę przeprowadza Autor przez całą pracę.

Oligarchia magnacka była — jak to już dawno udowodnił nieodżałowany St. Sreniowski — formą politycznie nie ostrą, pochodną skrzywionej w jej rozwoju demokracji szlacheckiej¹. Jej specyfikę stanowiło w szczególności, że żadna koteria magnacka nie była tak silna, by sama mogła sprawować władzę w kraju i sparaliżować działalność innych, konkurencyjnych koterii. Z tego wynikała z jednej strony potrzeba odwoływania się do szlachty dla uzyskania potrzebnego, masowego poparcia, a z drugiej akceptacja jednomyślności jako formy neutralizacji przeciwnika, bez sięgania do ostrzejszych form bezpośredniej walki. Jednomyślność więc i jej logiczna konsekwencja — *liberum veto* umożliwiały rozgrywki pomiędzy koteriami magnackimi na forum sejmu, bez sięgania do konfederacji i wojen domowych, które stanowiły wyraz już szczególnego zaostrenia walk wewnętrznych. *Liberum veto* stawało się w tych warunkach skutecznym hamulcem, umożliwiającym konkurencyjnym koteriom realizację ich celów politycznych, środkiem utrzymującym równowagę sił wewnątrz skłóconej i zwalczającej się magnaterii. To tłumaczy dlaczego ustrój, zdawałoby się tak — w naszym pojęciu — nonsensowny, nie tylko długo utrzymywał się w niezmienionej postaci, ale też znajdował przez cały czas niemało obrońców i apologetów. *Liberum veto* określano jako *lex legum et mater* (lub *frater*) *legum* lub charakteryzowano jako *spiritus vitalis* ustroju Rzeczypospolitej.

Wzajemna rywalizacja koterii magnackich nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego. Żywotność *ius vetandi* wynikała również stąd, że było ono skuteczną zaporą przeciw naruszaniu przez dwór królewski swobód szlacheckich, że gwarantowało całość praw i przywilejów szlachty, jej „złotą wolność”. Autor zaznacza to zwracając

¹ Por. St. Sreniowski, *Formy państwa polskiego w okresie późnego feudalizmu i ich znaczenie*. I Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich t. I, Warszawa 1953, s. 500—501, który podkreśla zwłaszcza procesy decentralizacji władzy, przeniesienie jej punktu ciężkości z sejmu na sejmiki i przyjmuje tę przemianę na połowę XVII stulecia. Znalazło to pogłębienie i rozwinięcie u Wł. Czaplińskiego, *Rządy oligarchii w Polsce nowożytnej* [w:] *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*. Warszawa 1966, s. 130—163.

uwagę na współczesne uzasadnienie, że ponieważ „sejmy zwołuje się na pomnożenie wolności” szlacheckich, decyzje ich powinny być jednomyślne. W tej sytuacji izba poselska stawała się uosobieniem wolności szlacheckich. Miało to szczególną wagę w okresie, kiedy niebezpieczeństwo elekcji kandydata francuskiego *vivente rege* u schyłku panowania Jana Kazimierza, jak również usiłowania Augusta II Sasa wprowadzenia absolutyzmu napotykały opozycję szerokich rzesz szlacheckich. Również antagonizmy magnacko-szlacheckie, których istnienie Autor początkowo zdaje się pomijać, znajdowały tu swój wyraz, choćby za panowania Zygmunta Korybuta. Stwarzało to — co Autor dalej przyznaje — warunki, w których *liberum veto* mogło być wykorzystane, aby zahamować zmiany niekorzystne dla pozycji średniej szlachty. Dlatego też należy zgodzić się ze sformułowaniem Autora, gdy — może niezupełnie konsekwentnie z podstawową swą tezą, ale, co dużo ważniejsze, zgodnie z faktami — pisze: „Możność zrywania sejmów stawała się... dla elementów średnioszlacheckich często jedynym środkiem walki o niezależność” (s. 326). Również w innym miejscu charakteryzując izbę poselską stwierdza, że „zgromadzona (tam) szlachta była zazwyczaj niezbyt przyjaźnie usposobiona do możnowładców” (s. 154).

Tłumaczy to panowanie koncepcji, że istniejący ustrój jest doskonałym, że jak stwierdzała konstytucja z 1669 r.: „każda *novitas in Republica* nie może być *sine periculo et magna revolutione*”, bądź jak bardziej obrazowo stwierdzał traktat *Domina Palatii*, który H. Olszewski określa jako najwyższy wyraz doktryny wolności szlacheckiej, że „*omnis mutatio nociva*, bo jako nowy przysmak w żołądku turbacją, w zdrowiu zaś szkodę czyni”. Stąd w instrukcjach sejmikowych tak jaskrawy konserwatyzm, który wykazują nakazy, żeby „na żadne *novitates* nie pozwalać” lub stwierdzające, że: „wszelkie *novitates* trują i zabijają wolne państwa i królestwa” (s. 26).

Dominacja doktryny doskonałości ustroju Rzeczypospolitej i związanych z nim zasad jednomyślności i *ius vetandi* wynikały z istniejącej równowagi sił. W utrzymaniu *status quo*, który stwarzał największe możliwości dla magnatów, byli zainteresowani żywotnie średnia szlachta a także nieraz — jak wskazuje H. Olszewski — i król. Istniejący ustrój uprzywilejowując szlachtę w stopniu nie spotykanym gdzieindziej, przynajmniej jej wyłączała z politycznych i zmuszając przewodzących jej magnatów do liczenia się z głosem „panów braci”, do zabiegania o popularność, do kaptowania sobie stronników, łączył się z wszechwładzą szlachty w stosunku do poddanych chłopów, z wolnością od podatków i ceł, z maksimum uprawnień we wszystkich dziedzinach życia. Stwarzało to sytuację, która pozwalała rzeszom szlacheckim rozpatrywać istniejący ustrój jako osiągnięty ideał polityczny. Byłoby to niemożliwe, gdyby całość władzy, panowania i decyzji stanowiła wyłączny monopol magnacki. Sądzę, że można by to określić — dla Korony przynajmniej — w ten sposób, że szlachta stanowiła czynnik politycznie aktywny, choć przeważnie niesamodzielny, bo działający pod przewodem magnatów.

Siła ówczesnego ustroju (istnieje przecież i „siła bezwładny”) polegała na tym, że wszystkie aktywne siły polityczne akceptowały teorię o tym, że Rzeczpospolita stanowi „ustrój mieszany”, na czele którego stoi król obierany i w którym oligarchia magnacka jest miarkowana przez demokrację szlachecką. Teoria ta nie była tylko doktrynalną fikcją, propagandowym hasłem, obliczonym na pociągnięcie za sobą „panów braci”, ale odpowiadała w znacznym stopniu istniejącym stosunkom, przynajmniej w świadomości stanu panującego. Inaczej — sądę — nie byłoby do pomyślenia, by ogół szlachecki w Koronie aktywny politycznie (inaczej nieco było w W. Księstwie Litewskim) pozostawał, wbrew swoim interesom, pod wszechwładną dominacją magnatów. Jeśli przewodnictwo magnatów ogół szlachecki uznawał, jeśli szedł najczęściej za swymi przywódcami z łona magnaterii, to dlatego przede wszystkim, że odpowiadało to jego interesom. A odpowiadało i dlatego, że rywalizujące

ze sobą koterie magnackie musiały odwoływać się do szlachty, musiały, aby pociągnąć ją za sobą, czynić na jej rzecz określone koncesje. Ich ideologicznym wyrazem były szczególnie teorie o równości szlacheckiej i o złotej wolności szlacheckiej. Stwarzały one u szlachty samopoczucie społecznej wyższości, którego to czynnika nie należy bynajmniej lekceważyć.

Najmniej powodów do zadowolenia miał niewątpliwie król. Stąd częste próby, czy to umocnienia władzy monarszej, czy przekazania korony następcy, co uderzało w wolną elekcję i stwarzało stały konflikt *inter maiestatem et libertatem*. W konflikcie tym król nie miał szans na zwycięstwo, ponieważ stronnictwo dworskie nie opierało się o szersze siły społeczne. Stąd chwiejność zwolenników polityki dworskiej, potrzeba ich stałego kaptowania darami, promocjami, i stąd też przechodzenie ich do przeciwnego tronowi obozu, gdy źródło łask dworskich zostało już wykorzystane. Nie rozporządzał dwór bowiem siłą atrakcyjną, ani siłą w ogóle, bo — jak wiadomo — świadomość siły po czyjejsz stronie jest też — i to niemałą — często atrakcją.

Czynniki politycznie aktywne, choć skłócone i rywalizujące ze sobą broniąc swoich uprzywilejowanych pozycji, broniły jednocześnie istniejącego wzorca ustrojowego, który im te pozycje zapewniał. Z faktu, że sejm był przede wszystkim obrońcą *status quo* — stróżem i gwarantem szlacheckich wolności wypływała postawa obrony za wszelką cenę istniejącego modelu ustrojowego. Było dla współczesnych zrozumiałe samo przez się, że lepiej by sejm rozszedł się na niczym, niż miałyby ten, uważany za doskonały, model w czymkolwiek zmienić. Zrywanie sejmów, ich niedochodzenie do skutku było w tych warunkach nie tylko czymś normalnym, ale — zaryzykowałbym tezę — nieraz czymś w rozumieniu współczesnych pozytywnym, bo uniemożliwiającym skutecznie — i w drodze legalnej — niepożądane zmiany ustroju politycznego.

Nie pozostawało to w sprzeczności z tezą, że w ówczesnym modelu ustrojowym sejm był władzą najwyższą uosobioną w „trzech stanach sejmujących”. Był nią — sądzę — również gdy nie dochodził do skutku. No, bo i wówczas zbierały się sejmiki przedsejmowe, uchwały instrukcje będące wyrazem aktualnych postulatów magnatów i szlachty, wybierały posłów, porozumiewały się ze sobą. Słowem życie polityczne nie zamierało, a że sejm ulegał zerwaniu lub w inny sposób kończył się na niczym, to było normalnym — w tej dobie — elementem sejmowania, ewentualnością, którą zawsze brano pod uwagę, do której często świadomie dążono.

Tak było subiektywnie — w odczuciu magnaterii i szlachty. Obiektywnie ustrojowi społeczno-politycznemu w stanie upadku, degeneracji odpowiadał analogiczny stopień upadku i rozkładu podstawowych instytucji politycznych, ustrój ten najlepiej wyrażających, w danym wypadku sejm. Stopień tego upadku jaskrawo uwydatnia fakt, że siły politycznie aktywne były na tyle zacofane, zaślepione, że długo nie zdawały sobie sprawy z realnego stanu rzeczy grzęznąc w samozadowoleniu, które najjaskrawiej wyrażała ideologia sarmatyzmu.

W zerwaniu sejmów znajdowało *implicite* uznanie jego roli jako władzy zwierzchniej w Rzeczypospolitej, jako centrum jej polityki, skoro wokół tego czy sejm dojdzie do skutku czy nie koncentrowały się główne zabiegi działających grup i koterii. Stąd też później wszelkie dążenia reformatorskie rozpoczynano od prób reformy sejmów, bo stanowił on — w świadomości warstw panujących — ośrodek życia państwowego Rzeczypospolitej.

Przedstawiony wyżej punkt widzenia cechują, w stosunku do poglądów H. Olszewskiego, pewne różnice. W szczególności większą uwagę przywiązuję do politycznego znaczenia szlacheckiego ogółu również i wtedy, kiedy szedł on w farwaterze magnackich koterii.

Wyrazem tej aktywności politycznej szlachty, z którą magnaci musieli się liczyć, była rosnąca popularność, od schyłku XVII wieku, koncepcji sejmku konnego, tj. sejmku, na którym stawała konno cała szlachta. Koncepcja „sejmku konnego” była rozpatrywana przez szlachtę — jak trafnie zauważa Autor — początkowo jako nadzwyczajny środek mający zabezpieczyć interesy średniej szlachty gdy podejmowano próby reform w zakresie ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Stąd uchwała sejmiku kujawskiego z 1670 r. o zwołaniu „pospolitego ruszenia” (sejm konny nie raz określano w ten sposób) dla obmyślenia *modus concludendorum comitorum*. Z tego samego względu sejm taki postulowany był na sejmie pacyfikacyjnym roku 1698, kiedy to posłowie oświadczyli, że „na żaden tylko konny sejm pozwolimy” (s. 184). Z czasem przestaje się go traktować jako środek wyjątkowy, w wypadku *ultimae extremitatis*, a staje się on — w doktrynie — najbardziej pełnym wyrazem demokracji bezpośredniej. W tym sensie można mówić, że sejm konny był identyczny z całą Rzeczypospolitą. W tej też postaci znalazł on ustawowy wyraz w zaprzysiężonych przez Augusta III paktach konwentach, że co trzeci sejm będzie sejmem konnym. Tego rodzaju zobowiązanie nie było w interesie żadnej faksji magnackiej. Daje się ono wytłumaczyć wyłącznie potrzebą pozyskiwania sobie popularności w środowisku szlacheckim. Było to szczególnie istotne przy tej elekcji, kiedy większość wypowiedziała się — jak wiadomo — za Stanisławem Leszczyńskim. Blisko pół wieku wcześniej, bo na sejmie walnym 1688/89 r. posłowie szlacheccy prosili króla, by zwołał sejm konny dla ukarania Sapiehów. Był więc sejm konny w swej koncepcji charakterystyczną formą szlacheckiej demokracji bezpośredniej, przeciwstawną ale i uzupełniającą w stosunku do sejmku walnego — formy reprezentatywnej tejże demokracji. W świadomości społecznej szlachty był on niejako korektywą braków systemu reprezentatywnego umożliwiając pełne, bezpośrednio, wyrażenie opinii i stanowiska szlacheckiego ogółu. Ponieważ jednak przez to samo był nie na rękę magnatom, więc w ówczesnym układzie sił był przede wszystkim postulatem, choć opartym na sporadycznej, co prawda praktyce.

Czy w świetle tego rzeczywiście — jak sądzi H. Olszewski — sejm konny był tylko wytworem doktryny, że nie znała go w ogóle praktyka? Czy w ustroju typowo empirycznym, jakim był ustrój szlacheckiej Rzeczypospolitej, mogła istnieć koncepcja tak żywotna bez realnego wzoru? Doktryna sejmku konnego gromadzącego całą szlachtę, która przejściowo zatriumfowała na Węgrzech u schyłku XV wieku, kiedy to w 1495 r. król zobowiązał się do zwoływania na sejm całej szlachty, znana była — i popularna — również w Rzeczypospolitej. Nadawano jej przeciw nawet nazwę od miejscowości Rakosch, gdzie się takie sejmy na Węgrzech zbierały. W walce z oligarchią magnacką na sejmie 1521/22 posłowie i szlachta żądali od senatorów *ut in nullum subsidium pecuniarum consentirent, sed peterent universis terris Regni conventum campastrem quam illi Rakosch apellant*². Dopiero później, gdy nazwą rokosz zaczęto określać konfederację przeciw królowi zawiązaną pojawia się nowa nazwa — sejm konny, podkreślająca instytucjonalny charakter takiego zgromadzenia, w przeciwieństwie do buntowniczego rokoshu. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że także konfederacja generalna, pomiędzy którą a sejmem konnym dałyby się wykazać liczne zbieżności, miała charakter nie tylko w pełni legalny, ale posiadała charakter zwierzchniej władzy państwowej. Można tu przypomnieć, jak to poseł francuski w Warszawie Marie Descorches de St Croix, gdy otrzymał od konfederacji targowickiej nakaz opuszczenia Polski, to protestując przeciw tej decyzji doceniał przeciw ustrojową pozycję konfederacji: „Wie (on) — pisał — dostatecznie, jak rozległe są prawa konfederacji generalnej a wolnej i jakie jej się

² K. Grzybowski, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki Odrodzenia*. Warszawa 1959, s. 74, przyp. 92.

uzanowanie należy; wie dostatecznie, że takowa konfederacja jest samym narodem we wszelkiej pełni swego jedynowładztwa i swej mocy”³.

Wydaje się — i zgadza się na to Autor — że słynne zgromadzenia szlachty w roku 1537 (tzw. wojna kokosza) było takim zjazdem polowym, prototypem sejmku konnego. Częściowo znalazł też on wyraz w zjeździe generalnym koła braterskiego (1673). Jeśli nawet nie był to w pełni sejm konny, to za taki uchodził on w opinii, a potem w tradycji. Paralela z Węgrami i zbadanie wpływu ewentualnych wzorów węgierskich⁴ mogłyby pomóc w wyjaśnieniu istoty i form tego rodzaju sejmku. Byłby to — sądę — dobry przykład przydatności metody porównawczej.

Nie całkiem zgadzam się z Autorem gdy chodzi o stosowanie tej metody. Zastrzega się on na wstępie, że elementy porównawcze wprowadziłyby do pracy akcenty sztuczne i podkreśla odrębności ewoluowania polskiego sejmku oraz fakt, że doktryna szlachecka programowo odcinała się od jakichkolwiek podobieństw pomiędzy rodzimym sejmem a parlamentami innych krajów europejskich. Metoda porównawcza służy jednak nie tylko po to, by — jak sądzą niektórzy — uzasadniać podobieństwa form czy analogie rozwojowe, ale również po to, by podkreślając różnice, uwydatniać lepiej swoistość, odrębność badanych instytucji. Metodę porównawczą stosowali w tym sensie — oczywiście bez naukowych rygorów — pisarze polityczni stanowiący przedmiot zainteresowań badawczych H. Olszewskiego. I tak występując przeciwko praktyce limitacji sejmku uzasadniali oni, że należy się bronić, aby sejm polski nie stał się podobny do parlamentu angielskiego (s. 106). Często też przeciwstawiano wolność polską rządów absolutnym w innych krajach. Zdawano sobie już wówczas sprawę, że takie porównania uwydatniały odrębność ustroju szlacheckiej Rzeczypospolitej. Dziś zastosowanie porównań ukazałoby lepiej również przyczyny tych różnic. Były one natury zasadniczej tak dalece, że ustrój polski XVII—XVIII wieku wydawał się dla statystów wychowanych w szkole absolutyzmu czymś zupełnie potwornym, że aż ambasador francuski Bizardière nazywał polskie sejmiki „sieniami piekieł”.

Do zalet omawianej pracy należy ukazanie mechaniki sejmku polskiego. Rozdział poświęcony sejmikom elekcyjnym, w szczególności tabela sejmików, wyjaśniają kwestie starszeństwa oraz alternaty województw i ziem. „Decentralizacja suwerenności”, którą przy tej okazji H. Olszewski słusznie uwydatnia, występowała przecież w jeszcze większym stopniu przy innych nie omówionych tu rodzajach sejmików.

Szeroko została zarysowana rola marszałka izby poselskiej. Autor nie ograniczył się do strony formalnej, ale zestawiał ją z praktyką, z realiami historycznymi wzbogacając obraz ówczesnego sejmku i wykazując przekonująco, że stanowisko marszałka izby poselskiej dawało duże możliwości oddziaływania na przebieg obrad i ostateczne sformułowanie tekstów konstytucji. Tabela przenikania marszałków izby poselskiej do senatu, analiza ich składu socjalnego, ukazując istotne cechy okresu oligarchii należą do najlepszych partii omawianej pracy. Trzeba też podnieść poważne osiągnięcie, jakim jest ukazanie działalności organów powoływanych przez sejm, jak deputacji sejmowych (komisji) oraz zgromadzeń szczególnych w postaci sesji prowincjonalnych skupiających posłów i senatorów poszczególnych prowincji (znamienne, że utarła się na ich określenie nazwa „narodów”) a także kółków grupujących króla, senat i przedstawicieli izby. Ukazanie tych form działania, mających na celu uzgodnienie stanowisk a także praktyki „ucierania” konstytucji i procederu ich ostatecznej redakcji zmieniających nieraz istotnie treść uchwalonych praw już po zakończeniu sejmku (tzw. sesje pieczętarskie) oraz trybu

³ Cyt. według B. Leśnodorskiego, *Polscy Jakobini*. Warszawa 1960, s. 94.

⁴ Por. F. Eckhart, *La diète corporative hongroise. L'organisation corporative du Moyen-Age* t. III. Lowanium 1939, s. 218 n.

promulgacji — wszystko to są istotne osiągnięcia badawcze. Również przenikliwe i trafne są uwagi, że te komisje i procedury, które mogły się stać punktem wyjścia usprawnienia działalności sejmu, w konkretnych polskich warunkach stawały się czynnikiem dezintegracji i dalszego rozprzężenia.

Bardzo jasno i po raz pierwszy tak ściśle w literaturze przedmiotu przedstawiono tryb obrad począwszy od wyboru marszałka izby poselskiej, rugi poselskie, przejścia pomiędzy *activitatem* a *passivitate* izby, kiedy to po wniesionym sprzeciwie obrady nadal się toczyły, ale wyłącznie nad sposobem przywrócenia *activitas* izbie. Plastyczny jest obraz obrad sejmu, udział publiczności (tzw. arbitrów) atmosfera izby poselskiej i senatu. Niektóre sformułowania dotyczące np. zachowania w tajemnicy spraw państwowych jak owo powiedzenie biskupa Wężyka, że „dla Boga i dla Polaków nie masz nic tajnego” zachowały chyba do dziś dzień pewien posmak aktualności. Natomiast w dobie rozwiniętego budownictwa administracyjno-reprezentacyjnego niemal szokująco brzmi przypomnienie, że nie było w stolicy gmachu sejmu, a obrady jego toczyły się — w Warszawie — na Zamku królewskim.

Bardzo interesujące, choć z konieczności syntetyczne, są rozważania Autora na temat sejmów nadzwyczajnych, różnorodnych ich form (jak walna rada warszawska z roku 1710) oraz tworzenia się sejmów pod laską konfederacji. Wydaje się — idąc za podstawową tezę H. Olszewskiego — że konfederacja generalna, której uwieńczeniem był sejm pod laską konfederacji była wyrazem zdobycia przez jedną z facji magnackich decydującej przewagi lub wynikiem koalicji kilku wpływowych koterii łączących się dla realizacji określonych i uzgodnionych celów. Wówczas węzeł konfederacji usuwał możliwość zerwania sejmu, wprowadzał zasadę większości. Mimo opozycji i protestów praktyka sejmów skonfederowanych utrzymywała się, w przeciwieństwie do zmierzającej również do usprawnienia sejmowania praktyki limitowania sejmów. Ta ostatnia rychło upadła, ponieważ była — jak to wynika z zestawionych danych — dogodna przede wszystkim dla władzy monarszej.

W wielu punktach Autor uściśla ustalenia dotychczasowych badań. Szczególną wagę mają jego korektury ustaleń Konopczyńskiego. Podaje on również w wątpliwość wartość formuł promulgacyjnych, do których dużą wagę merytoryczną przywiązuje K. Grzybowski, mówiących o „jednostajnej zgodzie wszech stanów”, czy „jednostajnym zezwoleniu”, a to akcentując ich formułkowy charakter.

Należy zwrócić uwagę na niektóre usterki szczegółowe. Choć nieuchronne w każdej pracy, a tu rzadkie, wymagają przecież wzmianki. I tak:

a) Nie jest wyjaśniona rola w sejmie posłów Prus Królewskich, ani przyczyny ich tak wielkiej liczebności. Autor nie tylko pomija tu niemiecką literaturę przedmiotu, ale również nie uwzględnia prac Karola Górskiego na ten temat. Tymczasem wzmianki o kilkudziesięciu czy nawet ponad stu posłach pruskich (w stosunku do 182 posłów razem Korony i Litwy) wymagałyby szczegółowej analizy i interpretacji.

b) Wydaje się, że zasługiwałyby na uwzględnienie w pracy poglądy klasyków historiografii polskiej jak Lelewela i Bobrzyńskiego. Poglądy tych — i innych jeszcze uczonych — wywarły istotny wpływ na zrozumienie i ujęcie w literaturze roli sejmu w dobie oligarchii magnackiej, a w szczególności zasady jednomyślności i *liberum veto* dla dalszych losów Rzeczypospolitej. To ogólniejsze, wybiegające w przyszłość widzenie skutków takiej właśnie formy organizacji i działania sejmu warto było zaakcentowania, przede wszystkim od strony historiografii.

c) Nie uwzględnia Autor obcej literatury idąc w tym tak daleko, że pomija nawet książkę wybitnego rosyjskiego historyka Karejewa, *Istoria polskiego sejma* (1888), nad którą nie można przejść do porządku dziennego. Również w pracach — niecytowanego też — K. Kadleca, wybitnego czeskiego historyka prawa, zawartych

jest wiele interesujących uwag do dziejów szlacheckiego sejmu (ta część ukazała się również w tłumaczeniu polskim w 1928 r. jako osobna pozycja).

d) Obszerny zakres pracy uniemożliwił szczegółowe potraktowanie wszystkich zagadnień. W szczególności pokrótce tylko wspomniano parę razy o istotnym — wydaje się — dla sejmu tej doby zagadnieniu uchwalania osobnych konstytucji dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kwestia ta, jak również problem obowiązywania konstytucji ogólnopństwowych na Litwie, wywołały u schyłku XIX w. żywą dyskusję i posiadają obfitą literaturę, że wspomnę choćby prace Berszadzkiego i Ptaszyckiego, które uszły uwagi Autora.

Jest rzeczą naturalną, że prace jak omawiana, posuwając poważnie stan naszej wiedzy, wskazują również zadania badawcze, stanowiąc punkt wyjścia dla następnych monografii szczegółowych. Należą tu takie tematy jak: sejm konny w praktyce i doktrynie szlacheckiej, instrukcje sejmikowe, ich treść i zakres stosowania w związku z instytucją sejmików relacyjnych. W związku z niedochodzeniem sejmów jest pilnym zadaniem naukowym opracowanie roli *senatus consilia* (rad senatu), ich praktyki, znaczenia, zakresu i treści ich uchwał. Autor sprawę tę sygnalizuje, zwraca uwagę, że *senatus consilia* w praktyce ustrojowej miały tendencję zastąpienia sejmu, że budziło to opozycję szlachty (s. 247 n.), ale nie zajął się tą sprawą bliżej. Tymczasem zachowane materiały źródłowe, zwłaszcza w postaci tomów *senatus consulta*, dotąd niebadane od strony sposobu funkcjonowania naczelnych władz Rzeczypospolitej mogłyby — sądzić należy — dostarczyć interesujących danych co do roli senatu w czasie, gdy sejm jako całość przestał być źródłem prawodawstwa. Jest to szczególnie ciekawe ze względu na skutki działania senatu dla petryfikacji ustroju oligarchii magnackiej w Rzeczypospolitej. Także problem wolnej elekcji — zagadnienie tak węzłowe dla ustroju Polski po roku 1572, nie doczekał się dotąd kompleksowego zbadania. Od strony paktów konwentów ujmuje go monografia Wł. Sobocińskiego (1939), od strony sejmów elekcyjnych naświetla je omawiana praca. Pozostaje przecież potrzeba zbadania i ukazania tego zjawiska w całej pełni jego powiązań i roli ustrojowej. Może będą te sprawy przedmiotem następnych prac H. Olszewskiego, do których jest w tej chwili szczególnie przygotowany i najbardziej powołany.